

Kolejny dzień Wratislavi Cantans został wypełniony przez sztukę opery. To już drugi taki dzień na Wratislavi Cantans, bowiem tegoroczny festiwal zaczynał się od Króla Rogera Szymanowskiego pod batutą Jacka Kaspszyka. Podoba mi się to coraz silniejsze rozszerzanie Wratislavi o sztukę operową. Sprzyjają temu z pewnością doskonałe sale muzyczne w NFM, których podczas dawniejszych Wratislavi Cantans jeszcze nie było. Jeszcze kilka lat temu festiwal toczył się tylko w historycznych budowłach rozległej wrocławskiej Starówki, co oczywiście też ma ogromny urok, jednakże dobrze jest też dysponować salami stworzonymi do wykonywania muzyki przez największych światowych specjalistów.

Po Królu Rogerze i Szymanowskim przyszedł czas na inną operę polskiego autorstwa. 13 września 2018 roku wysłuchaliśmy opery Madame Curie Elżbiety Sikory pod batutą Wojciecha Michniewskiego. Ten dyrygent wyrósł z Łodzi, ostatnie stanowisko pełnił w Filharmonii Poznańskiej, po czym zdecydował się nie przyjmować stałych etatów i być wolnym strzelcem, czyli wyłącznie dyrygentem gościnnym. Doświadczenia w wystawianiu dzieł nowych, w tym tych Elżbiety Sikory, nabrał w Teatrze Wielkim – Operze Narodowej. We Wrocławiu był Michniewski autorem prawykonania Matki czarnoskrzydłych snów Hanny Kulenty, opery, która wstrząsnęła wieloma melomanami i jest wspominana w większości rozmów o operze współczesnej, przynajmniej w moim mieście.

Z NFM Filharmonią Wrocławską współpraca Michniewskiego ułożyła się znakomicie. Bogaty język muzyczny Elżbiety Sikory mienił się w całej swojej krasie. Jego charakter wynika z doświadczeń z muzyką elektroniczną. Płaszczyzny dźwiękowe nakładają się na siebie, czasem mając wręcz ekspresję quasioelektroniczną, choć

są w tym dziele grane na zwykłych akustycznych instrumentach. Jest trochę dźwięków z taśmy w Madame Curie, ale toną one wręcz w brzmieniu zupełnie analogowych smyczków i dętych. Do opartej na stanach dźwiękowych znanych z muzyki elektronicznej orkiestracji dodała Sikora drugi żywioł, czyli muzykę neoekspresjonistyczną, kojarzącą się dość daleko, ale jednak, z operami Albana Berga czy nawet Zemlinskiego. Jest tu też jakieś dalekie i jak najbardziej twórcze echo Elektry Ryszarda Straussa.



Elżbieta Sikora / fot. Łukasz Rajchert

Główną bohaterką literacką i wokalną była oczywiście Madame Curie – Skłodowska, zaśpiewana doskonale przez znakomitą Annę Mikołajczyk, którą ostatnio słyszy się głównie w muzyce dawnej, ale w tej nowej jest ona równie intrygująca ze swoim bardzo precyzyjnym i ekspresyjnym sopranem. Innym postaciom

Elżbieta Sikora poświęciła tylko stosunkowo krótkie momenty, z których część jest bardziej mówiona niż śpiewana. Opera Madame Curie jest niemal sztuką jednej śpiewaczki. Główna sopranistka posługuje się w niej ekspresyjną melorecytacją, nie ma tu arii, choć są piękne kulminacje, niekiedy mające w sobie jakiś ślad myślenia „numerami”. Cudowny, choć okrutnie krótki, jest piękny duet tytułowej bohaterki z mężem, Pierrem Curie, śpiewanym na koncercie bardzo dobrze przez tenora Pawła Skałubę. Mąż tytułowej bohaterki to druga postać, która ma w tej operze coś do powiedzenia, choć to tylko drobiazg przy roli protagonistki.

Ważnym elementem w operze Elżbiety Sikory jest chór, na wzór antyczny komentujący wydarzenia jako dziennikarze, publiczność wykładów naukowych czy wreszcie jako gremia naukowe. O ile sama Madame Curie egzystuje na płaszczyźnie intymnej i filozoficznej, ukazując przed słuchaczami zagadnienie dotyczące tego, czy nauka może szkodzić i czy wolno odkrywać prawdę mimo tego, że może okazać się niekiedy zgubna. Płaszczyzna bardziej intymna to narażanie życia w służbie nauki, oraz bycie pewną siebie genialną kobietą w świecie patriarchalnym. Nie chcę zdradzać fabuły tej opery, którą z pewnością należy poznać, jeśli tylko lubi się dramat muzyczny. Mogę jedynie zapewnić, że porusza ona istotne kwestie i rozwiązuje je w bardzo inteligentny sposób, do tego bardzo przekonujący emocjonalnie. Fabuła jest wciągająca i utrzymująca się napięcie sprzyja wkraczaniu głębiej w świat muzyki Elżbiety Sikory. Wracając jednak do chóru – na Wratislavi Cantans mieliśmy przyjemność słuchać Polskiego Chóru Kameralnego Schola Cantorum Gedanensis, zaś całe wykonanie było we współpracy z Operą Bałtycką w Gdańsku, która dokonała pod koniec 2011 roku polskiej premiery Madame Curie, zaraz po prapremierze paryskiej (gdzie mieszka kompozytorka).

Temat na pograniczu literatury faktu i publicystki stawia dzieło Elżbiety Sikory wśród oper Adamsa i kilku innych kompozytorów, którzy nie boją się opisywać operą najistotniejszych tematów współczesności. Sikora poprzez swoją bohaterkę rozważała śmiałość i ryzykanctwo nauki w kwestii radioaktywności. Sama będąc odkrywczynią i modernistką stanęła koniec końców po stronie Curie-Skłodowskiej, pokazując nam jednak, że nauka i nowoczesność nie są zabawkami, ale groźnymi artefaktami, których użytkowanie wymaga ostrożności, mądrości i wewnętrznego skupienia. Trudno nie wspomnieć podczas słuchania Madame Curie współczesnych debat o Sztucznej Inteligencji i obaw żywionych wobec niej przez niektórych najwybitniejszych naukowców. U Elżbiety Sikory głęboka refleksja dotycząca dążenia do prawdy i tworzenia rzeczy nowych nawet kosztem bezpieczeństwa odnalazła znakomity wymiar muzyczny. Orkiestra Sikory grzmi jak burza, jak natura, którą powinniśmy odkrywać mimo narażania się na wszelkie jej pułapki. Kulminacje żywiołowego języka Madame Curie są wręcz wstrząsające. Ocean nieznanego uderza w nich w ściany naszego niewielkiego domu, który powoli, odważnie i cierpliwie poszerzają naukowcy. Cieszę się, że ta mądra i świetnie napisana opera uświetniła Wratislavię Cantans. Na sali była też kompozytorka, ja zaś na koniec przypomnę mój ostatni wywiad z Elżbietą Sikorą, gdzie mówimy między innymi o utworze zadedykowanym Wrocławowi z okazji ESK 2016. Miejmy nadzieję, że Elżbieta Sikora będzie zaglądać do Wrocławia jak najczęściej.

<https://www.youtube.com/watch?v=aB6B587gPls>